

ARTYKUŁY

Anna Milewska-Młynik

(Muzeum Niepodległości w Warszawie)

ZAPOMNIANA ŚPIEWACZKA – MARIA KARASIŃSKA¹

Pamiętnik Marii Karasińskiej pt. „Wspomnienia z Sybiru (maj 1940 r. – maj 1946 r.)”² jest krótki, gdyż liczy zaledwie 16 stron maszynopisu. Autorka pisała go po kilkudziesięciu latach dzielących ją od zesłania, istnieje więc obawa, że nie wszystko pamiętała z przeszłości z należytą jasnością. Nieliczne zachowane dokumenty świadczą tylko, że Karasińską rzeczywiście deportowano w 1940 r. do Kazachstanu. Potwierdzenie jej zesłania znajdziemy w „Spisie Rodzin wywiezionych do ZSRR”³, w informacji pozyskanej z bazy komputerowej Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w Warszawie, a także w kwestionariuszach, wspomnieniach i relacjach z Archiwum Związku Sybiraków w Warszawie. Ponadto Muzeum Niepodległości posiada w swoich zbiorach kilka cennych zdjęć, przedstawiających Karasińską w czasach deportacji do Kazachstanu. Są one jednak słabo opisane i niewiele mówią o okolicznościach ich powstania. Przy ustalaniu faktów niezwykle pomocny okazał się drugi, obszerniejszy pamiętnik, zatytułowany „Pajęczyna wspomnień”, autorstwa Ludwiki Press⁴, która przez pewien czas przebywała razem z Marią Karasińską. Są w nim odniesienia do tych samych wydarzeń, o których ona pisała, co pozwala uzupełnić i poszerzyć dotychczasowe informacje o jej skomplikowanych losach.

Gromadząc dane biograficzne o Marii Karasińskiej szczególną uwagę zwracałam na fakt, w jaki sposób w konkretnym przypadku traktowano osobę, która zamierzała zostać artystką. Duże znacznie miała tu jej praca. Interesowało mnie

¹ Artykuł jest częścią obszerniejszej pracy pt. „Gwiazdy na Syberii”, w której opisuję losy artystów przebywających w łagrach lub na zesłaniu w ZSRR i próbuję odkryć piętno, jakie pozostawił na nich czas niewoli.

² M. Karasińska-Socha, *Wspomnienia z Sybiru. Kwiecień 1940–1946*, Zabrze 1986, zbiór niezindywidualizowany w Muzeum Niepodległości.

³ Instytut Polski i Muzeum Sikorskiego w Londynie, kolekcja 138, zeszyty 283–287, *Spis rodzin wojskowych wywiezionych do ZSRR*.

⁴ Ludwika Press (8 VII 1922 r. – 4 XII 2006 r.) w kwietniu 1940 r. wywieziona do Kazachstanu, gdzie początkowo pracowała fizycznie, a od 1945 r. jako nauczycielka w polskiej szkole w Ajaguz. Była aktywnym członkiem Związku Patriotów Polskich i Komisji Kulturalno-Oświatowej ZPP. Po powrocie do kraju w 1946 r. zajęła się działalnością naukową. W 1967 r. uzyskała habilitację z archeologii.

zatem, czy przydzielając przyszłej pianistce zadania brano pod uwagę, że ciężki wysiłek fizyczny, do jakiego była zmuszana, mógł jej utrudnić planowaną karierę muzyczną.

Z życiorysu artystki wiadomo, że urodziła się 25 marca 1914 r.⁵ we Lwowie jako czwarte dziecko Melanii i Leonarda Karasińskich. Po maturze rozpoczęła naukę śpiewu i gry na fortepianie w tamtejszym konserwatorium. Jej dalszą edukację przerwała wojna. 13 kwietnia 1940 r.⁶ została wraz z rodzicami deportowana do Kazachstanu, gdzie ciężko pracowała. Jak pisze, w łachmanach powróciła do Polski w czerwcu 1946 r. Ukończyła naukę śpiewu i przez 25 lat koncertowała jako solistka w filharmonii. Zmarła w Zabrze 15 sierpnia 2005 r. Zapisała się w pamięci bliskich jako dobra, serdeczna i – pomimo swoich przeżyć – pogodna, pełna optymizmu osoba.

Za krótką notką biograficzną kryje się ogrom tragedii, jakiej doświadczyła Maria Karasińska. Pierwszy z rąk Sowietów zginął jej brat Adam, absolwent Wydziału Architektury Politechniki Lwowskiej. W sierpniu 1939 r. otrzymał kartę mobilizacyjną i wyjechał do Złoczowa, gdzie stacjonował jego pułk piechoty. W domu oczekiwano go tygodniami. Na początku marca 1940 r. rodzina otrzymała od niego wiadomość napisaną w Starobielsku. Adam uspakajał w niej bliskich: „Kochani jest mi tu dobrze, wprost nieprawdopodobne wieści o was, nie wiem czy prawdziwe i one spędzają mi sen z powiek”. Zwrócił się też do Marii pisząc: „Ciebie Marylko błagam, strzeż Mamusi jak oka w głowie”. Więcej wiadomości od Adama rodzina już nie otrzymała⁷.

Marię Karasińską wraz z rodzicami wywieziono w czasie drugiej deportacji, która rozpoczęła się w nocy z 12 na 13 kwietnia 1940 r.⁸ Autorka pamiętnika tak opisuje swoje aresztowanie:

⁵ Wg danych przechowywanych w The Polish Institute and Sikorski Museum w spisie zesłanych pod numerem 4807 znajduje się Karasiński Leonrad nr w 1880 r., córka Maria ur. w 1912 r. (nie w 1914 r.) i syn Adam, por. – Starobielsk.

⁶ Według wykazu osób z miejscowości Ajaguz (obw. semipałatyński, Kazachstan) zakwalifikowanych do powrotu do Polski sporządzonego w dniach 28 IX–16 X 1945 r. – kserokopia z akt o sygn. IPN BU 2904/248 poz. 144 – 2k Maria Karasińska przybyła w maju 1940 r. do obwodu semipałatyńskiego, a 31.05.1946 r. została repatriowana do Polski.

⁷ Nazwisko Adama Karasińskiego znajduje się w spisie obozów jenieckich w książce A.L. Szczęśniaka, *Katyń. Tło historyczne, fakty, dokumenty*, Warszawa 1989.

⁸ Wywózki stały się możliwe po 29 XI 1939 r., kiedy Prezydium Rady Najwyższej ZSRR przyjęło dekret o nadaniu wszystkim mieszkańcom anektowanych ziem polskich obywatelstwa radzieckiego. Stwarzało to formalne podstawy do stosowania wobec nich uregulowań prawnych ZSRR w sposób identyczny, jak wobec ogółu obywateli tego państwa, a więc m.in. możliwości zesłań. W czasie drugiej deportacji wywieziono osoby, których rodziny wcześniej represjonowano w różnych formach (znalezli się tam ludzie aresztowani przez NKWD, uwięzieni w obozach jenieckich, skazani na pobyt w obozach pracy). W przypadku Marii Karasińskiej bezpośrednią przyczyną wywózki był zapewne brat Adam więziony w Starobielsku. Deportowanych rozmieszczono w Kazachstanie, w obwodach: aktubińskim, akmolińskim, kustanajskim, pawłodarskim, północnokazachskim (pietropawłowskim) i semipałatyńskim.

W nocy 13 kwietnia 1940 roku, był to piątek, zbudziło nas silne kołatanie do bramy wejściowej (mieszkałszy w własnym domu dwurodzinnym na Górnym Łyczakowie). Przerażeni wiedzieliśmy, że to najgorsze przyszło. Przez bramę otworzoną przez Ojca wpadła dzicz 6-cio osobowa [...] Krzycząc i strasząc przystąpili do rewizji. Wypróżniając szafy zawartość wyrzucali na podłogę, deptając buciorami. Opróżnili również biurko Ojca (był architektem) wyrzucając papiery ważne i plany również na podłogę⁹.

Całą trójkę zabrano na dworzec Czerniowicki i załadowano do okratowanego wagonu¹⁰. Wagony te popularnie zwano „bydlęcymi”, ponieważ służyły do przewozu zwierząt hodowlanych. Rodzinę umieszczono wraz z innymi nim deportowanymi – w sumie wagonie stłoczono 28 osób, co było zgodne z normą, która wyznaczała 25–30 osób na jeden wagon. Autorka pisze, że głód im nie dokuczał, ponieważ prawie każdy miał jakieś zapasy zabrane z domu, poza tym dostawali raz dziennie zupełną kaszę i chleb, jak przewidywała instrukcja. Brakowało tylko wody, którą skąpo dawali jedynie do picia, a o myciu nie było mowy.

Po dwudziestu dniach pociąg zatrzymał się na stacji Ajaguz w obwodzie semi-pałatyńskim¹¹. W miasteczku czekały już samochody, którymi przewieziono ich do Lajbułaku. Tamtejszy *priedsiedatiel* (przewodniczący kolchozu) przyjął rodziny, w których byli mężczyźni zdolni do pracy fizycznej. Autorka skonstatowała, że wkrótce wszyscy się do tego nadawali, nawet chorzy i kobiety.

Rodzinę Marii Karasińskiej skierowano do Tasbułaku, gdzie mieszkała przez dwa miesiące. Warunki pobytu okazały się tam nieznośne. 180 zesłańców stłoczono w dużej szopie służącej dawniej za kino. Wokół rozciągał się step – miejsce wypasu setek baranów. Maria Karasińska zajmowała się tam obrządkiem zwierząt.

Praca przy wypasie baranów szybko się skończyła, gdyż Karasińska zgubiła trzy sztuki ze stada i dla przełożonych okazała się „zbyt głupia i niegramotna”. Ponieważ w Związku Radzieckim panował głód, strata stawała się przestępstwem dużej wagi. Straszono ją za to więzieniem, ale ostatecznie wyznaczono jej inne zajęcie. Kolejna praca – strzyżenie baranów – również okazała się nie dla niej, gdyż pokaleczyła zwierzęta i w dodatku poraniła sobie rękę. W przypadku przyszłej pianistki sprawa była poważniejsza, niż gdyby chodziło o zwykły ból. Uszkodzona czy stwardniała skóra na palcach mogła utrudniać jej w przyszłości lekkość gry na fortepianie. Na zesłaniu jednak nikt na to nie zważał. Pisała: „Można było płakać nad moimi rękami i pokaleczonymi baranami, i moje ręce i zwierzęta ociekały krwią”¹².

⁹ M. Karasińska-Socha, *dz. cyt.*, s. 2.

¹⁰ W mieszkaniu Karasińskich zameldowana była jeszcze ciotka, która, obawiając się deportacji, przeniosła się na ulicę Listopada. Gdy wybuchła wojna w rodzinie pozostawała jeszcze starsza siostra i brat. Co się z nimi stało, nie wiadomo.

¹¹ Semipałatyńsk był od 1854 r. ośrodkiem administracyjnym, który obecnie nosi nazwę wschodniokazachskiego; w okresie, kiedy przebywała w Kazachstanie M. Karasińska był to obwód semi-pałatyński (Ajagöz jest obecnie miastem rejonowym).

¹² M. Karasińska-Socha, *dz. cyt.*, s. 4.

Trafną uwagę na temat zatrudniania zesłańców wyraziła w internecie pamiętnikarka Ewa Wojakowska¹³, która również przebywała w tamtych czasach w Kazachstanie. Napisała, że pracę wykonują zesłańcy tłumiąc łzy, wkładają w nią spory wysiłek fizyczny, ale wydajność jest słaba. Gdyby zamiast bałamutnych opowieści wygłaszanych przez analfabetów, zwanych przez nią „kulturnikami”, objaśniono im zasady pracy, wówczas byłiby pożyteczniejsi¹⁴. Ludwika Press w swoim pamiętniku także wyraziła pogląd, że nawet robienie cegieł, bez zgiełku i gonitwy, wydawało się Polakom z Taz-bułaku (Tas-bułaku) czy Łaj-bułaku i tym podobnych ferm, zajęciem „odprężającym nerwowo, choć ciężkim”.

Podobnie było z Marią Karasińską, która nie umiała obchodzić się ze zwierzętami. Uznano zatem, że żadna z niej robotnica i po dwóch miesiącach wysłano ją do Urdżaru¹⁵, by tam wykonywała inną pracę.

Pobyt w tej osadzie uważano za dobre zrzęcenie losu. Dotychczas Polacy rozsiani byli w małych grupkach wśród miejscowej ludności. Mieli tam bardzo trudne warunki życia. Zostali rozlokowani w ciasnych chatach, a za swoją pracę nie otrzymywali żadnej zapłaty, nie zadbano też o zapewnienie im jakichkolwiek potrzeb bytowych¹⁶. Urdżar dawał cień nadziei, że będzie lepiej. Wg Ludwiki Press położony był w kotlinie, nad którą wznosił się pokryty wiecznym śniegiem Tień-szań. Osada liczyła wówczas około 10 tysięcy mieszkańców, miała pocztę i szpital. Ewa Wojakowska zachwyciła się tamtejszą przyrodą pisząc, że:

podgórską część stepu pokrywają bujne trawy, przeplatane barwnymi kwiatami polnymi. Nad roślinnością stepową górują dzikie malwy, dochodzące do dwóch metrów wysokości. Podgórska część stepu usiana jest dzikim groszkiem o subtelnym barwach i silnym zapachu¹⁷.

Nawet kontynentalny klimat był tam łagodniejszy niż w pozostałych częściach Kazachstanu, w którym zdarzały się burze piaskowe i groźne zawieruchy:

W Urdżarze, mimo mrozów, świeciło słońce przez kilka godzin dnia i topiło na pewien czas śnieg na drogach. Potem wszystko wracało do normy. Bardzo gwałtowne było przejście z zimy do wiosny. Słońce zaczynało nagle grzać z zadziwiającą siłą i topiło grube warstwy śniegu z taką szybkością, że na drogach i bezdrożach tonęły wozy razem z ludźmi i końmi¹⁸.

Na inny aspekt tamtej rzeczywistości zwróciła uwagę Maria Karasińska. Odnotowała, że w Urdżarze mieszkali Rosjanie, Kazachowie i zesłańcy z Polski. Nie dochodziło między nimi do żadnych większych konfliktów, przeszkadzała jej

¹³ „Pamiętnik Ewy” powstał w latach 80. XX w. i był dedykowany „Janinie D”, której nie udało się zidentyfikować. Jego autorka Ewa Wojakowska została wywieziona ze Lwowa do Kazachstanu w kwietniu 1940 r. i pracowała w cegielni w Urdżarze. Potem zamieszkała w Australii, gdzie zmarła.

¹⁴ Pamiętnik-ewy.blogspot.com/2011/03codziennosc-w-urdzarze (dostęp z 16 III 2011 r.)

¹⁵ Obecnie miasto rejonowe w obwodzie wschodniokazachskim (dawniej semipałatyńskim).

¹⁶ L. Press, *Pajęczyna wspomnień*, mps, s. 38.

¹⁷ Pamiętnik-ewy.blogspot.com...

¹⁸ L. Press, *dz. cyt.*, s. 38.



1. Kobiety pracujące w Kazachstanie (M. Karasińska po środku, w drugim rzędzie), Urdzar, 1941 lub 1942 r. Własność Muzeum Niepodległości w Warszawie.

jedynie grubiańskość niektórych mężczyzn. Trudne do zaakceptowania okazały się natomiast tradycyjne mieszkania miejscowej ludności. Budynków drewnianych, do jakich przywykli Polacy, było tam niewiele. Zastępowały je ziemianki wykonane z samanu – czyli gliny mieszanej ze słomą i krowimi odchodami. Za podłogę służyło klepisko z ziemi, a okna nie otwierały się, gdyż były wmurowane w ściany. Zesłańcy sami musieli szukać sobie kwater u tubylców i płacili za nie garderobą lub bielizną pościelową. Rodzina Karasińskich zamieszkała u pewnej miłej staruszki, w której domu roiło się jednak od pluskiew, zaś walka z insektami wydawała się beznadziejna. Miejscem zatrudnienia dla mieszkańców i zdolnych do pracy zesłańców była spółdzielnia wytwórcza o nazwie „Nasz Trud”, w której znajdowali zajęcie ślusarze, krawcy, hafciarki i szewcy. Miała też swoją cegielnię i gospodarstwo rolne.

Gdy już zesłańcy rozlokowali się, zwołano ich do artelu i przydzielano pracę. W Kazachstanie, gdzie o najemną siłę roboczą było trudno, przykładano dużą wagę do zatrudnienia zesłańców, zgodnie z zasadą „kto nie pracuje, ten nie je”. Paradoks jednak polegał na tym, że w czasie drugiej wywózki przywieziono do Kazachstanu przeważnie kobiety, starców i dzieci. Zesłańcy ci nie nadawali się do ciężkich robót w kołchozach, sowchozach czy spółdzielniach, a tylko takie tam

były. Ludwika Press podała, że wystarczył jeden podpis i stali się niewolnikami przewodniczącego i brygadzystów w spółdzielni, dla których stawali się ciężarem. Dodać trzeba, że kobiety zesłane w czasie drugiej deportacji, przed wojną często zajmowały się niemal wyłącznie domem i wychowaniem dzieci, więc nie były do ciężkiej pracy fizycznej. Teraz do wyznaczonych im robót nie były po prostu przygotowane. W pamiętniku Ludwiki Press znaleźć można zdania, że:

korowód polskich niedawnych elegantek lwowskich w jedwabnych lub muslinowych sukienkach na francuskich obcasikach, w kapeluszach Panama na głowie fantastycznie kontrastował z otoczeniem. Nikt nie miał odpowiedniej odzieży do pracy fizycznej¹⁹.

Przybyłym oznajmiono, że każdy będzie pracował według swojej specjalności, co było oczywistą fikcją. Jedna z Polek powiedziała, że między nimi jest pianistka. Usłyszała złośliwą odpowiedź: „Haraszo, pajdrotie igrać na traktori” (dobrze, pójdziecie grać na traktorze). W rezultacie Karasińską przydzielono do cegielni. Delikatna pianistka nie nadawała się jednak do ciężkiej pracy fizycznej, o czym pisała:

Teraz z innymi mieszałam glinę znajdującą się w głębokim rowie, następnie nakładaliśmy tę glinę do specjalnych form, uklepywano i noszono ten ciężar na polanę, gdzie wyrzucaliśmy cegłę z form do suszenia na słońcu. Po jakimś czasie wypalało się ją w dużym piecu i już wypaloną odpowiednią szyną spuszczano w dół, gdzie parę osób odbierających cegłę musiało bardzo szybko i zręcznie ją chwycić, by uniknąć uderzenia o ziemię i rozbicia się. Wychodziliśmy z tej pracy bajkowo różowi, twarze, włosy, rzęsy i ubrania przybierały kolor różu. Praca – jak na moje siły – była za ciężka. Nigdy nie byłam w stanie wykonać normy i w końcu rozchorowałam się. Nie dostałam jednak na chorobę ani jednego dnia, tylko przeniesiono mnie na rolę. Były już zbiory, a więc praca bardzo korzystna, z uwagi na to, że przy sprycie, którego nauczyliśmy się szybko, coś z produktów, jak marchew, buraki, ziemniaki i pietruszkę mogłam zawsze przynieść do domu, gdzie biedni, głodni rodzice mnie oczekiwali²⁰.

Codzienny, dziesięciogodzinny czas pracy nie kończył trudów nałożonych na barki Karasińskiej. Po formowaniu cegieł zbierała łajno krów i z tego nawozu, z domieszką słomy, robiła *kiziak* służący jako opał. Oprócz niego do palenia służył *karagaj*, czyli korzenie znajdujące się w ziemi. Nowych sposobów ogrzewania domostw nauczyli zesłańców tubylcy, którzy, jak pisze, poznawszy bliżej przyjezdnych, życzliwie się do nich odnosili. Był to rodzaj wdzięczności za pomoc medyczną, jakiej im udzielali Polacy²¹.

¹⁹ Tamże, s. 41.

²⁰ M. Karasińska-Socha, *dz. cyt.*, s. 5.

²¹ Polacy leczyli chorych na zapalenie płuc, silnie przeziębionych czy poparzonych. Korzystne współdziałanie polegało też na wymianie. Mieszkańcy Urdżaru nagabywali ich o sprzedaż używanych rzeczy. Żaden z tubylców nie oddawał produktów rolnych za niewiele znaczące pieniądze, tylko za konkretne dobro materialne.



2. M. Karasińska z koleżanką na zesłaniu, Urdżar 1941 r. lub 1942 r. Własność Muzeum Niepodległości w Warszawie.

Tak minęła zesłańcom pierwsza zima. Karasińska wspomina, że dotkliwie odczuwali brak walonków, czyli butów z prasowanej wełny owczej. W izbach mieszkalnych było im bardzo zimno, gdyż *kiziak* i *karagaj* nie dawały tak dużo ciepła, jak węgiel. W ziemiance sople lodu zwisały z sufitu. Karasińska miała wówczas dwa marzenia: ogrzać się i najeść do syta. Jednak pragnienie to spełniło się dopiero po sześciu latach, kiedy wróciła do Polski. W Urdżarze zesłańcy radzili sobie jak mogli. Kobiety miały przeważnie spodnie narciarskie, a na głowy wkładały duże wełniane chusty zrobione przez nie już latem. W zamian za uciążliwość mroźnej aury w zimę wykonywały lżejszą pracę w spółdzielni „Nasz Trud”. Znalazły zatrudnienie jako hafciarki i dziewiarki na drutach. Ale i w spółdzielni niskie temperatury utrudniały pracę, gdyż zgrabiałymi od zimna palcami trzeba było nawlekać nitki, czy wykonywać misterne wzory.

Pierwsze dni wiosny zesłanki witały z radością. Maria Karasińska pisała:

Byliśmy młodzi, a wiadomo, młodość ma swoje prawa. Lgnęliśmy do siebie, urządzaliśmy spotkania towarzyskie w wolne od pracy dni. Wtedy śpiewaliśmy oraz wspominaliśmy ten stracony prawdziwy dom, swoje miasto, krewnych, znajomych, swoje zamilowania i w ogólne normalne życie²².

Innego zdania była Ewa Wojakowska, która nieco skorygowała ten obraz. Z niesmakiem odnotowała, iż nie wszystkie Polki w Urdźarze przestrzegały przyjętych zasad, bo biegały do cerkwi, gdzie odbywały się potańcówki i wyświetlano filmy.

W 1941 r., po wybuchu wojny Niemiec ze Związkiem Radzieckim, zwołano po pracy zebranie wszystkich zatrudnionych w artelu i oznajmiono, że „ojczyzna jest w niebezpieczeństwie” i każdy z nich powinien według swoich możliwości przyjść jej z pomocą materialną. Maria Karasińska spytała wtedy, czy ma też oddać na potrzeby obrony kraju swój zarobek, skoro sama jedna pracuje na starych rodziców. Otrzymała odpowiedź, że nie musi, ale wkrótce przeniesiono ją z pracy na roli i przydzielono do wydobywania torfu. Potraktowała to jako karę za brak „patriotyzmu”²³.

Pisała, że była to najgorsza praca, jaką dotąd wykonywała i podobno nawet Rosjanki nie pamiętały, by jakakolwiek kobieta pracowała przy torfie. Rzeczywiście wysiłek okazał się ponad miarę, szczególnie dla słabowitej Karasińskiej. Polegał on na dźwiganiu od 8-ej do 12-tej z przerwą dwugodzinną i od 14-tej do 21-ej mokrego torfu, który należało załadować na platformę. Noce spędzało się na gołej trawie, gdzie udęką była plaga komarów malarycznych. Kobiety obwiązywały sobie wówczas głowy wraz z twarzą, dusiły się, a mimo to ciągle kąsały je owady. Oprócz komarów dawał się im we znaki głód. Gdy wyjeżdżały z Urdźaru obiecywano im, że pojedzie za nimi kucharka, która będzie gotowała zupę. Kobiety uwierzyły tym zapewnieniom, choć w spółdzielni pracownicy żywili się na własną rękę. Może liczyły, że w ekstremalnych warunkach będzie inaczej. Niestety – okazało się to nieprawdą. Gdy głód odbierał im siły, Karasińska znowu zaprotestowała. Wymiana zdań z brygadzystą przyniosła pozytywny, choć niespodziewany skutek. Można by się spodziewać, że zorganizuje on jedzenie dla swoich pracownic. Nie wykazał jednak w tym kierunku żadnych starań, a może po prostu nie mógł i poradził im, aby udały się do pobliskiego kazachskiego kołchozu. Tam rzeczywiście zaopatrzone kobiety w mleko, makaron, kaszę jaglaną i chleb. Zlitował się nad nimi także pewien dziadek Rosjanin. Kiedy dowiedział się, że nie mają co jeść, obiecał, że codziennie napełni ich wiadro zupą. Obietnicy dotrzymał solennie i odtąd kobiety nie musiały już cierpieć głodu. Napełniał

²² M. Karasińska-Socha, *dz. cyt.*, s. 5.

²³ Jej podejrzenie mogło być niesłuszne. Pozostałe pracujące z nią kobiety nie weszły w konflikt z kierownictwem spółdzielni, a mimo to wydobywały torf.

wiadro gęsto zupą z kawałkami mięsa baraniego, którą Karasińska uznała za smaczkowitą. Jej entuzjazm przybladł nieco, gdy dowiedziała się, co w rzeczywistości jadły. W pamiętniku Ludwika Press znajdujemy wiadomość, że to, co nazywano zupą, było zlewką dla zwierząt pociągowych pozostawioną na talerzach przez robotników. Brakowało im też wody pitnej. Mogły czerpać ją z rzeki, gdzie brodziły krowy i woły, albo z torfu z zapachem siarkowodoru.

Przy tym, jakże nie sprzyjającym rozrywkom zajęciu, ujawnił się talent Karasińskiej, gdyż dziewczęta umiły sobie pracę piosenkami. Po załadowaniu platformy torfem, jechały na górkę dla osuszenia go. Droga ta była krótkim wytchnieniem od dźwigania i wtedy właśnie śpiewały. Trzy kobiety spośród zesłanek miały dobre głosy i każda ulubiony przez siebie repertuar, na tyle charakterystyczny, że oczekująca na przyjazd transportu kobieta zawsze wiedziała, która z nich nadjeżdża.

Pisała o tym również Ludwika Press podkreślając, że kobiety, choć zmęczone, nie traciły humoru, a nawet zdobywały się na żarty. W swoim pamiętniku relacjonowała:

Maryla – była studentka konserwatorium miała piękny głos. Wspaniale rozchodziły się słowa jej pieśni pod sklepieniem niebios:

Kiedy bzy zakwitną/Falą barw błękitną...

Podjeżdżała podniecona śpiewem, nawet uśmiechnięta. Auditorium miała skromne, ale pełne entuzjazmu.

– dam lubej garść kwiatów pachnącą – śpiewała Maryla dając mi czarną ciężką bryłę.

– i wtedy nie trzeba nam słów...

Słowa są istotnie zbyteczne, słońce wściekle praży, torf kaleczy palce, plecy bolą od ciężkiego schylania się.

Maryla wskakuje na opróżniony wóz.

Cabe! – woła energicznie.

Wóz rączo schodzi z górki zachwycony lekkością zaprzęgu. Z dala dochodzą do mnie słowa zmienionego repertuaru:

– Tak mi tęskno do mej chatki...²⁴.

Pracę przy wydobywaniu torfu kobiety przypłaciły utratą zdrowia. Wszystkie zesłanki w niedługim czasie zachorowały na malarię. Nabawiły się też cięższych chorób, które uniemożliwiły im wydostanie się z Kazachstanu, gdy przyszła taka możliwość.

W 1941 r. – po porozumieniu rządu gen. Sikorskiego ze Stalinem – rozpoczęto formowanie na ziemiach radzieckich Armii Polskiej podporządkowanej władzom RP na emigracji. Nastąpiła „amnestia” i skończyła się już przymusowa praca przy wydobywaniu torfu. Po powrocie zesłanki nie poznały swoich rodaków.

²⁴ L. Press, *dz. cyt.*, s. 49.

ków. Karasińska pisała, że rozgorączkowany, pełni radości i optymizmu, pilnowali by wyjazd do Jangi-Jul, gdzie formowała się armia, nastąpił jak najszybciej.

Po mężczyzn w wieku poborowym przyjechał oficer z polskiego sztabu i wcielił ich do wojska na miejscu. Karasińska odnotowała, że zgotowano mu wielką owację. Z tej okazji przygotowano imprezę polską z tańcami narodowymi, śpiewem i wierszami. Jedną z organizatorek była Karasińska. Odjazd tych szczęśliwców reszta deportowanych przyjęła po części z radością, po części ze smutkiem.



3. Polski oficer z zespołem artystycznym (M. Karasińska stoi za żołnierzem), Urdżar 1941 r. Własność Muzeum Niepodległości w Warszawie.

Na początku 1942 r. Karasińska otrzymała depezę ze Sztabu Polskiego podpisaną przez generała Zygmunta Bohusz-Szysko i powołującą ją do armii. Kilka dni później otrzymała kartę mobilizacyjną z prawem zabrania ze sobą sześciu osób. Na sporządzonej przez nią liście znaleźli się rodzice i czwórka znajomych. Niestety chcieli, że Karasińska ciężko zachorowała na skutek pracy przy torfie. Zaczęło się od bólu kolan i stóp, potem doszło jeszcze zapalenie stawów. Choroba męczyła ją przez trzy miesiące i sprawiła wielki zawód jej bliskim, którzy jeszcze tak niedawno planowali opuszczenie „nie ludzkiej ziemi”.

Gdy zaczęła wracać do zdrowia, okazało się, że wyjazd był już niemożliwy. Relacje polsko-radzieckie uległy bowiem w tamtym czasie dalszemu pogorszeniu. Przyczyniła się do tego m.in. rozmowa gen. Sikorskiego ze Stalinem z grudnia

1941 r., podczas której polski premier upomniał się o oficerów Wojska Polskiego wziętych przez Sowietów do niewoli w 1939 r. Pasma nieszczęść na tym się nie skończyło. 12 grudnia 1942 r. zmarła z głodu, wycieńczenia i rozpaczki matka Karasińskiej. Miała wówczas 56 lat. Drugi cios spadł na nią we wrześniu 1943 r., najtrudniejszym jeśli chodzi o zdobywanie żywności. Straciła wówczas ojca, który zmarł w wieku 60 lat. Karasińska napisała, że zupełnie nie chorował, marniał w oczach, nieraz „skarżył się jak dziecko”, że był bardzo głodny. Cierpiała podwójnie, gdyż sama czując głód nie mogła pomóc ojcu. Feralnego dnia, gdy przyszła z pracy, zastała ojca nieżywego. Razem z przyjaciółkami kopała mogiłę, bo mężczyzn, którzy mogliby im pomóc, już prawie nie było. Problematiczne było także zdobycie desek na trumnę.

Na jednym ze zdjęć ofiarowanych Muzeum Niepodległości sfotografowano cmentarz w Kazachstanie, na którym pochowano obydwój rodziców przyszłej artystki. Wykonano je w czasie uroczystości Wszystkich Świętych na wygnaniu w Ajaguz w 1944 r. Zdjęcie przedstawia Marię Karasińską z jakimś chłopcem, być może z Mietkiem, siostrzeńcem jej przyjaciółki Hali, przy grobie rodziców. Mogiła usypana jest z kamyków i co zastanawiające, nie ma krzyża. Sprawę tę wyjaśnia Ewa Wojakowska opisując pogrzeb staruszka Bredera, jaki miał miejsce w podobnym czasie:

Na cmentarzu usypaliśmy polską mogiłę, a u wezłowania ustawiliśmy drewniany krzyż. Rosjanie z przerażeniem patrzą na ten krzyż, bowiem dotąd NKWD poczytywało ustawienie krzyża za objaw kontrrewolucji. Na stepie, obok sowieckich pięcioramiennych gwiazd i islamskich półksiężyców, widnieje pierwszy krzyż. Kiedy NKWD za krzyż nikogo nie zabrało, po tygodniu, na licznych grobach Rosjan, również wzniesiono drewniane krzyże²⁵.

O polskim pogrzebie w Ajaguzie, gdzie postawiono katolicką mogiłę, wspomina też Ludwika Press. Chowano wówczas hrabiego Wodzickiego, pierwszego, którego prochy złożono w Ajaguzie:

W pogrzebie uczestniczyła niemal cała nasza Polonia. Na zboczach jaru, za osiedlem stanął pierwszy krzyż. Przejmująco zabrzmiała Modlitwa Pańska nad tym pierwszym grobem oddalonym o tysiące mil do kraju. Wśród nich [pochowani są – przyp. A.M.M.] oboje rodzice Maryli²⁶.

Maria Karasińska została sama na obcej ziemi mając 30 lat. Miała tam jednak polskich przyjaciół. Do Ajaguzu przeniosła się jej przyjaciółka Ludwika Press. Karasińska też tam mieszkała do końca swojego pobytu w Kazachstanie, choć nie wiadomo kiedy i w jakich okolicznościach przeniosła się z Urdżaru. Musiała tam zamieszkać przed jesienią 1944 r., gdyż taka data widnieje na zdjęciu zrobionym na cmentarzu. W miasteczku przyciągnęły ją do swojej ziemi dobre znajome:

²⁵ Pamiętnik-ewy.blogspot.com...

²⁶ L. Press, *dz. cyt.*, s. 36.



4. Cmentarz w Ajaguz (z prawej M. Karasińska przy grobie swoich rodziców), 1944 r. Własność Muzeum Niepodległości w Warszawie.

Hala z matką i dwie nieznane z nazwiska Zofie. One stanowiły dla niej teraz rodzinę. O tym, czym się wówczas zajmowały, pisze w swoim pamiętniku:

Tworzyłyśmy jedną rodzinę, całymi nocami robiąc przeróżne części garderoby na drutach, dla Rosjanek za żywność. Matka Hali była dla nas wspólną matką, ona zajmowała się przyrządzaniem dla nas posiłków z prowiantów zarobionych przez nas. Nieraz zdarzało się, że za pracę otrzymywałyśmy takie mięso, iż niosąc je do domu zwabiałyśmy psy z całej okolicy, gdyż mięso to rozsiewało odór najbrzydliwszej padliny. Wówczas mięso to brała nasza wspólna Mama do rzeki i tak długo dosłownie je prała, że traciło ten ohydny zapach. Nie załamywałyśmy się, sprawiła to młodość, dalej zbierałyśmy się już w mniejszej grupie, gdyż Lilka, Myszka i wiele innych wyjechało do armii, a z nią do Teheranu i dalej. Na imieniny robiłyśmy sobie prezenty, drogocenne wówczas jak skarpety z wełny robione na drutach nocą lub szyta przez Halę jakaś część garderoby. Hala szyła dla Rosjanek i zawsze udawało jej się uszczknąć kawałek materiału aby coś uszyć dla nas. Zabawne były sceny jak wpadał zaspany Mietek i od progu krzyczał: »Marusia idzie« albo »Wala i inne«, należało wówczas zdejmować szybko bluzkę, chusteczkę czy fartuszek uszyte z materiału nadchodzącej osoby²⁷.

Ludwika Press wyjaśnia, że jedna z Polek, na życzenie władz miejscowej spółdzielni, zorganizowała w Ajaguzie pracę dziewiarską dla „nadomnic” (chałupniczek). Owiec było tam dużo, każda miejscowa kobieta umiała prąść wełnę, ale umiejętności robienia swetrów czy części ubiorów dotąd nie posiadały. Ludwikę

²⁷ M. Karasińska-Socha, *dz. cyt.*, s. 22.

Press nauczyła robót dziewiarskich Maria Karasińska. Z czasem polskie kobiety zaczęły tam stawać się liderkami mody. Powszechny zachwyt budziły białe ażurowe bluzki z bufiastymi rękawami i suknie z worków zdobione ręcznym haftem²⁸.

Ważny przełom w sytuacji Polaków wiązał się z założeniem Związku Patriotów Polskich. Utworzono go z inicjatywy polskich komunistów skupionych wokół czasopisma „Nowe Widnokregi” z Wandą Wasilewska i Alfredem Lampe na czele. O organizacji tej pisze się różnie, raczej źle, co nie zmienia faktu, że miała ona również dobre przedsięwzięcia.

W Ajaguzie jedną z pierwszych inicjatyw ZPP było założenie polskiej szkoły. Maria Karasińska, której nie powołano w skład personelu nauczycielskiego, nie wspomina o programie nauczania, ale za to podaje kilka uwag o imprezach dla dzieci i młodzieży. Więcej na ten temat znajdziemy w pamiętniku Ludwika Press, która pisze o urządzeniu rewii opartej głównie na motywach ludowych. Wśród wykonawców wymieniła Marię Karasińską, obdarzoną pięknym głosem studentkę konserwatorium lwowskiego, Gizelę M. – piosenkarkę kabaretową oraz Jadzię M. – utalentowaną choreografkę, która opracowała układ krakowiaka. W programie wśród piosenek wyróżniała się „Kalineczka”. Ludwika Press przełożyła ją na język polski, a Maria Karasińska odśpiewała publicznie w czasie imprezy.

Z kart pamiętników wyłania się obraz przyszłej śpiewaczki, która już w Kazachstanie dała się poznać jako artystka o wspaniałym głosie. Lubiła śpiewać, a że piosenki wykonywała pięknie, audytorium słuchało jej z uwagą. Miała też inne zainteresowania artystyczne. Przykładowo wyreżyserowała wieczór poświęcony dziesięcioleciu „Twórczości poetyckiej” Ludwika Press. Dziewczęta i chłopcy recytowali z pamięci jej wierszyki, a uhonorowana autorka czuła się „jak we śnie” i określiła wieczór jako „urocze szaleństwo”. Sama Karasińska chyba lubiła poezję, gdyż w samych superlatywach opisuje twórczość swojej przyjaciółki. Jeden z wierszy otrzymała na imieniny, a ten, jak go określa, wspaniały prezent sprawił jej dużo radości. Uznała go za „najcenniejszy dar”, jaki dostała i w całości zacytowała w swoim pamiętniku:

Kiedy zwiedziłam już pełna troski,
Wszystkie tutejsze sklepy i kioski,
Kiedy objęłam smutnym spojrzeniem
Szczotki, skarpetki, gwoździe, rzemienie,
Doszłam do wniosku, że bez fantazji,
Trudno dziś zrobić podarek w Azji.

²⁸ L. Press. *dz. cyt.*, s. 81: „Do miasteczka przeniesiono przedziałnię. Kazaszki wnosiły lekkie kłębki w swoich bufiastych szarawarach i sprzedawały komu mogły. Nastąpiła więc moda na białe ażurowe bluzki z bufiastymi rękawami... Polki zapoczątkowały modę szycia sukienek z worków, zdobionych ręcznymi haftami. Zасыpywano nas zamówieniami na te dziadowską modę bez względu na stan posiadania klientek”.

Więc się nie gniewaj, że miał słodyczy
Przynoszę tylko wiązanek życzeń
Życzę byś wkrótce na polskiej ziemi
Święciła hucznie dzień Swych Imienin.
Naparstek pudru w lila papierku
Będzie zadatkem przyszłych cukierków²⁹.

Wiersz ten ułożyła Lala Pressówna w Ajaguzie 25 marca 1944 r.

Założenie polskiej szkoły i organizowanie w niej imprez kulturalnych zamykają etap kazachstańskich wydarzeń, jakie opisała w swoim pamiętniku Maria Karasińska. Potem zaczęła przygotowywać się do powrotu. Było to druga, najważniejsza chyba inicjatywa ZPP, która przyniosła zesłańcom nową nadzieję. Karasińska zanotowała w swoim pamiętniku, że założyciele Związku obiecywali, iż natychmiast po zakończeniu wojny transportami będą odprawieni do kraju³⁰. Jednocześnie organizowano 1. Dywizję Piechoty im. T. Kościuszki. Karasińska postanowiła zaciągnąć się do niej, by jak najprędzej opuścić miejsce zesłania. Jednak widać nie było jej to pisane, gdyż znowu powtórzyła się choroba stawów uniemożliwiająca wstąpienie do wojska.

W maju 1946 r. zaczęły wyruszać transporty do kraju, jednak rodzinny Lwów pozostał już tylko wspomnieniem. Jego mieszkańcy płakali rzewnymi łzami i ich niedawna radość zamieniła się w rozpacz. Karasińska wspominała z goryczą w pamiętniku, że miasto ich dzieciństwa i pierwszej młodości, do którego tak bardzo rwało się serce, zabrano. W zamian ofiarowano im mieszkanie na zupełnie nieznanym, obcym kulturowo, ponemieckich terenach. Okazało się, że transport jedzie do Drawska i Szczecinka, gdzie mieli zasiedlić „ziemie odzyskane”. Maria Karasińska dowiedziała się jednak, że z mieszkaniami bywa różnie, a niektórym proponowano nawet zdewastowane domy bez okien i drzwi. Dlatego wraz z dwiema kobietami postanowiły odłączyć się od transportu i udać się do Leżajska, gdzie miały rodzinę. W Delegaturze Państwowego Urzędu Repatriacyjnego z całą stanowczością odmówiono im podróżowania na własną rękę, polecając jechać tam, gdzie ich wiozą. Dzięki pomocy kolejarzy dostały się do pociągu jadącego do Rozwadowa i w ten sposób dotarły do Leżajska.

Karasińska w ostatnim zdaniu pamiętnika, zakończonego w Zabrzu w 1986 r., pisze: „I tak opowieść moja kończy się i po wielu trudach podróży znalazłam się w objęciach siostry, która już pokierowała mną”. Kim była siostra, jak potoczyły się dalsze losy artystki, jak znalazła się ona w Zabrzu, pozostaje tajemnicą. Pewnej wiedzy na jej temat dostarcza nam notka biograficzna spisana prawdo-

²⁹ Tamże, s. 82.

³⁰ Umowa o repatriacji obywateli polskich znajdujących się w ZSRR została podpisana 6 VII 1945 r. Dotyczyła ona jednak jedynie osób narodowości polskiej i żydowskiej, które posiadały obywatelstwo polskie do 17 IX 1939 r.

podobnie przez jej dawną przyjaciółkę Lale lub przez inną, dobrze ją znającą osobę, która podaje garść szczegółów związanych z zabrzańskim etapem życia Karasińskiej.

Z maszynopisu notatki wynika, że artystka zatrudniła się w organizującej się w Zabrzu Szkole Muzycznej. Została tam wykładowcą teorii muzyki ucząc młodzież od pierwszej do siódmej klasy. Była też ulubioną profesorką Kristiana Zimmermana, który darzył ją wielką estymą i bardzo często odwiedzał w Zabrzu. Na kserokopii fotografii dostarczonej do muzeum, niestety bardzo mało czytelnej, widzimy go wraz z Karasińską jeszcze w kwietniu 2005 r., a więc na kilka miesięcy przed jej śmiercią.

Ucząc w Szkole Muzycznej kończyła naukę śpiewu, a ponieważ miała piękny sopran, przez 25 lat koncertowała jako solistka w Filharmonii Górniczej (przekształconej później na Śląską). O randze tej placówki mówił Grzegorz Fitelberg, że można ją porównać tylko z zespołami zawodowymi. Filharmonia imponowała nie tylko dojrzałością artystyczną, ale też specyfiką organizacyjną³¹.

W 1947 r. Karasińska wyszła za mąż za Lamberta Sochę, z którym przeżyła szczęśliwie 18 lat – aż do jego śmierci w 1965 r.

W Szkole Muzycznej uczyła do emerytury. Po zakończeniu pracy zawodowej udzielała się społecznie w ZBOW-idzie i jako opiekun kurator młodzieży z patologicznych rodzin. Zmarła w Zabrzu 15 sierpnia 2005 r. i została pochowana obok swojego męża.

Pozostaje pytanie, czy Karasińskiej udało się zrealizować wszystkie zamierzenia, jakie miała w młodzieńczych latach we Lwowie. Już wcześniej – w czasie deportacji zaistniały pewne przesłanki, że interesowała się sztuką, jednak w czasach Związku Radzieckiego kształcenie w tym kierunku ze względu nie było moż-



5. Maria Karasińska. Portret w programie 500-ny koncert w Filharmonii Górniczej, (26 XII 1954 r.).

³¹ W. Szewczyk, *O Filharmonii Górniczej słów kilkoro*, [w:] *500-ny koncert Filharmonii Górniczej*, [brak miejsca wydania] 1954.

liwe. Artystka zaczęła realizować swoje plany dopiero po powrocie do Polski. Był już rok 1947, a ona miała 35 lub 33 lata. Trochę późno, by rozpocząć karierę artystyczną. W sumie jednak udało jej się spełnić jedno marzenie i zostać śpiewaczką. Dlaczego zaprzestała gry na fortepianie ograniczając się do teorii muzyki, nie wiadomo. Może z powodu kilkuletniej przerwy w ćwiczeniach spowodowanych zesłaniem, lub mniejszej sprawności palców wywołanych ciężką pracą. Jednak mimo nie najlepszego stanu zdrowia, została solistką lubianą i poważaną przez wielu. Szkoda tylko, że pamięć ludzka jest taka krótka i niewiele zachowało się śladów jej życia.

Anna Milewska-Młynik

MARIA KARASIŃSKA – A FORGOTTEN ARTIST

What Maria Karasińska has left behind, is a short diary “Memories from Siberia” (May 1940 – May 1946). It tells the reader that she was born in Lviv on March 25, 1914 and wanted to be pianist. Having graduated from high school, she started learning singing and piano at the Lviv Conservatoire. The war interrupted her education, and in 1940 (more specifically, the night of 12/13 April) she was deported with her family to Kazakhstan, to the East Kazakhstan Region. Karasińska, who was frail and feeble, had to perform heavy physical work, such as carrying heavy wet peat. Despite a series of sad experiences, diseases and death of her relatives, she persevered. She returned to Poland in June 1946 and continued to learn singing at the age of 33. For twenty five years or so, she gave concerts as a soloist at the Mining Philharmonic, later renamed the Silesian Philharmonic. She died on August 15, 2005 in Zabrze. She is remembered as a highly popular and respected artist.

Słowa kluczowe: deportacja, przesiedlenie, zesłanie

Keywords: deportation, resettlement, exile

BIBLIOGRAFIA

Wspomnienia:

Karasińska-Socha M., *Wspomnienia z Sybiru. Kwiecień 1940–1946*, Zabrze 1986, zbiór niezinventaryzowany w Muzeum Niepodległości w Warszawie.

Press L., *Pajęczyna wspomnień*, mps, Muzeum Niepodległości w Warszawie.

Wojakowska E., [Pamiętnik Ewy], Pamiętnik-ewy.blogspot.com/2011/03/codziennosc-w-urdzarze.

Opracowania:

Szcześniak A.L., *Katyni. Tło historyczne, fakty, dokumenty*, Warszawa 1989.

Szewczyk W., *O Filharmonii Górniczej słów kilkoro*, [w:] *500-ny koncert Filharmonii Górniczej*, [brak miejsca wydania] 1954.